

Bokszczanin, Maria

Julian Krzyżanowski - jaki był, jakim go wspominamy

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 47/2, 159-168

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Maria Bokszczanin

Instytut Badań Literackich PAN

Warszawa

JULIAN KRZYŻANOWSKI – JAKI BYŁ, JAKIM GO WSPOMINAMY

19 maja 2001 roku mija 25 rocznica śmierci Profesora Juliana Krzyżanowskiego¹ – fakt niewyobrażalny, gdyż jego obecność jest wciąż żywa i realna poprzez zadania, które nam powierzył, i poprzez silne piętno, jakie swoją osobowością na nas wszystkich w różny sposób odcisnął. Moje zadanie doprowadzenia do końca edycji *Listów* Henryka Sienkiewicza, rozpoczęte pod jego kierunkiem i wieloletnia nad nimi praca daje mi prawo do mówienia o Mistrzu jako edytorze dzieł wieku XIX i znawcy twórczości Sienkiewicza. Jest to jednak zbyt wąski temat na dzień dzisiejszy, trzeba więc próbować dokonać w sposób najbardziej syntetyczny i skrótowy przeglądu naukowej biografii Profesora, odsłonić najważniejsze rysy jego charakteru i zastanowić się nad przesłaniem, jakie jego życie i dzieło przekazuje następnym pokoleniom polskiej inteligencji. Wystąpienie moje jest bardzo skromnym zagajeniem rozmowy o Profesorze. Jest na sali wielu bliskich jego współpracowników, znakomitych profesorów mających *veniam legendi*, którzy mogą naszkicować portret Profesora w wielu dziedzinach nauki. Ja „wyawansowałem się”, jak zwykł mówić Profesor, na świadka historii, ale w jej drobnym wycinku; świadków wielkiej historii, sięgającej aż czasów okupacji, jest na sali kilku, mam więc nadzieję, że uzupełnią i skorygują moje zagajenie.

Urodzony w Stojącach koło Lwowa, należał do drobnej szlachty wysadzonej z siodła i dotkniętej nędzą Galicji. Ojciec jego utracił posesję w kopalni

węgla na Pokuciu, po klęsce Stanisława Szczepanowskiego, który nadaremnie usiłował stworzyć przemysł naftowy na tamtych, bogatych w złoża terenach. Rodzice osiedlili się w Bukowsku, gdzie miejscowy aptekarz, Henryk Raab, pierwszy wypożyczył ósmioletniemu chłopcu zielone tomiki *Pism Sienkiewicza* i skąd chłopiec ten szybko wyjechał na naukę do Rzeszowa, do źle wspominaanej bursy (pokazywał mi kiedyś kasztan, w którego konarach czytał, uciekając od jej zgiełku), a potem do Sanoka, do gimnazjum, gdzie po raz pierwszy doznał fascynacji poezją Słowackiego i gdzie zetknął się z ruchami kształceniowo-patriotycznymi młodzieży. Potem przyszły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie dał się poznać jako „ptak o bogatym upierzeniu, o śmigłych skrzydłach, ale i szponiasty, o zapalczywym dziobie” (to często cytowany fragment znakomitego eseju Profesora Stanisława Pignonia)². Za mistrza obrał sobie nieefektywnego, błyskotliwego Ignacego Chrzanowskiego, do którego Ignęły tłumy, lecz skromnego samotnika Stanisława Windakiewicza, który przyciągał mniej młodzieży, ale roztaczał nad nią czułą opiekę, a przed nią perspektywy badań komparatystycznych nad literaturą Renesansu. Druga – obok lwowskiej – znakomita szkoła filologiczna krakowska miała przedstawiciela w osobie Jana Łosia, który zatrudnił Krzyżanowskiego w Seminarium Słowistycznym przy pracy nad kolacjonowaniem *Biblii Królowej Zofii*. Rozszerzyło to horyzonty językoznawcze stypendysty, wspomogło jego chudą kasę i dawało poczucie domu, od którego słynny kluczyk zgubił na Syberii, dokąd rzucił go wybuch pierwszej wojny światowej. Tułacze lata syberyjskie – wypełnione pracą w Towarzystwie Klepki Syberyjskiej, wspomagającym eksport masła nawet do Danii, a potem w intendenturze V Dywizji Syberyjskiej – przyniosły Profesorowi dobrą znajomość języka rosyjskiego, a także pierwsze kontakty z językiem angielskim dzięki znajomości, a wkrótce przyjaźni z Romanem Dyboskim. Trudne te lata nie zdołały oderwać Profesora od literatury – nekrolog Sienkiewicza *Rapsod Trylogii*, zamieszczony w polskiej prasie petersburskiej, zainteresowania pracami komparatystycznymi Aleksandra Wiesiełowskiego, przekład *Silviludiów* uważanych wówczas za dzieło Sarbiewskiego i przekłady dzieł Tadeusza Zielińskiego – mało szczęśliwe w druku – oto plon wojennej, syberyjskiej egzystencji. Powrót do domu z młodziutką żoną, Emilią z Sobieszczańskich, poślubioną w kaplicy eszelonu, i z jej córeczką z pierwszego małżeństwa, Wandą Roszkowską, na pokładzie statku „Jarosław”, płynącego przez połowę globu od brzegów Chin do Gdańska, nastąpił dnia 1 lipca 1920 roku. Daremnie szukać o tym większej wzmianki w ówczesnej prasie – wypełniona była grozą nadciągającej nawały bolszewickiej. Ten pierwszy okres żywota Profesora uformował człowieka o silnym charakterze i zdecydowanym działaniu, rozbudził zakodowane w nim zamiłowanie do literatury, wyzwolił badawczą pasję naukową, a także skłonność do ostrej polemiki, tak charakterystyczną dla ludzi z południowo-wschodnich terenów Rzeczypospolitej, wyrąbujących sobie ścieżki życia „prawem i lewem”.

Okres drugi żywota Profesora to lata międzywojnia, jak mówił, aż po pamiętny wrzesień 1939. Trudne pierwsze lata niepodległości i formowanie się zrębów państwa zastały Profesora w Lublinie, w pracy nauczycielskiej w Gimnazjum Vetterów, a później Waławy Arciszowej, gdzie pełnił również funkcję dyrektora. Wśród arciszanek nosił tytuł Drjula (słyszałam to od mojej ciotki lubelskiej, arciszanki) – kombinacja skrótu imienia, używanego w podpisie, i tytułu doktorskiego, który otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1921 na podstawie rozprawy *Goffred Tassa-Kochanowskiego w romantyzmie polskim*. Okres lubelski to jeszcze praca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w roku 1925/26 na stanowisku zastępcy profesora i w roku 1926 habilitacja na UJ na podstawie rozprawy *Romans pseudohistoryczny w Polsce wieku XVI*. W skromnym mieszkaniu państwa Krzyżanowskich szafki z książkami musiały ustąpić łóżeczku dziecinnemu, gdyż na świat przyszedł Jerzy Roman (mający drugie imię po Romanie Dyboskim), przyszły profesor na Uniwersytecie w Columbus (stan Ohio), a w parę lat później Teresa Magdalena Rogozińska-Dziedzińska, doktor nauk medycznych. Potem następują lata wykładów w School of Slavonic Studies w Londynie (1927–1930) oraz na Uniwersytecie Łotewskim w Rydze (1930–1934), gdzie wykładał literatury słowiańskie. Z Londynu przywiózł angielski tom wykładów dla studentów *Polish Romantic Literature* (1930) oraz *Romans polski wieku XVI* (1934), napisany pod kopułą – jak zwykł mówić – Biblioteki Muzeum Brytyjskiego, z Rygi zainteresowania folklorystyczne, zwłaszcza tak zwaną Szkołą Fińską, tworzącą zręby systematyki bajki światowej, do której miał niebawem dopisać bajkę polską. Rok 1934 przyniósł Profesorowi upragnioną katedrę na Uniwersytecie Warszawskim, która pozwoliła mu po długim pobycie za granicą osiąść nareszcie w Warszawie, oraz małżeństwo z Ireną z Kurowskich, primo voto Strzemboszową. Profesor zabrał się energicznie do rozbudowy Seminarium Polonistycznego, poczynając od odnowy mebli, jak słynny fotel ze sterzącymi drutami i walący się wieszak, do wzbogacenia biblioteki polonistycznej i do udoskonalania dydaktyki uniwersyteckiej (wzbudzał postrach – jak wieść niosła – egzekwowaniem umiejętności posługiwania się *Bibliografią* Estreichera). Związał życie uniwersyteckie z życiem literackim Warszawy, biorąc udział m.in. w przyznawaniu nagród konkursowych. Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło oprócz wspomnianego już *Romansu wieku XVI* zbiór studiów *Od średniowiecza do baroku*, dedykowany „mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melankolikom dla rozrywki” oraz *Paralele. Studia z pogranicza literatury i folkloru*, które w miarę upływu lat miały się rozrosnąć z 20 szkiców do 65, podstawową książkę do badań komparatystycznych. Nade wszystko jednak powstała *Historia literatury polskiej*, zakrojona na dwa tomy, sięgająca od średniowiecza po współczesność, książka napisana jak gdyby w opozycji do *Historii literatury niepodległej Polski* Ignacego Chrzanowskiego, podręcznik uwolniony od serwitutów na rzecz

obrony niepodległości Polski, gdyż ją już otrzymała, a wydobywający estetyczne wartości literatury. W pierwszych dniach września 1939 niemiecka bomba trafiła w drukarnię Michała Arcta i zniszczyła skład książki. Trzy odbitki korektowe spaliły się w trzech różnych punktach Warszawy. Ocalała wydrukowana w zeszytach część staropolska i oświeceniowa do wystąpienia Mickiewicza oraz część zawierająca Młodą Polskę, która po wojnie ukazała się jako osobna pozycja pt. *Neoromantyzm polski* (1963). Wiosną 1945 Profesor zaczął odtwarzać zniszczony tekst, pracy tej jednak zaniechał, gdyż nie było atmosfery do jej kontynuacji. Jedyne jej śladem jest piękny druk bibliofilski, wydany w roku 1973 „w sześćdziesiątym roku twórczości naukowej” (była to formuła Stefana Treugutta, który widział w niej nadzieję na dalszą pracę, bez zamykania tej pracy określeniem: w sześćdziesięciolecie). *Pagina fracta* druczku podaje po lewej stronie tekst drukowany z ostatnim słowem „petit-”, po prawej równy, czytelny rękopis Profesora uzupełniający przerwany w połowie wyraz: „maître” oraz data: Wielkanoc 1945. Niestety, literatura nie zmartwychwstała.

Okres dwudziestolecia nadał Profesorowi formację europejską, zdobytą na uczelniach w Londynie i Rydze, utwierdził go w zainteresowaniach i dokonaniach komparatystycznych – z pogranicza literatur jedno- i wielojęzycznych i z pogranicza literatury i folkloru, poszerzył kontakty naukowe i przyjacielskie, także zagraniczne, i pomnożył zbiory biblioteczne, które niebawem miały paść pastwą płomieni aż dwukrotnie – raz na Sewerynowie we wrześniu 1939, gdy gosposia państwa Krzyżanowskich dumnie stwierdziła: „Nasze mieszkanie paliło się najdłużej”, drugi raz na Brzozowej we wrześniu 1944 roku.

Okres trzeci w biografii Profesora to lata okupacji 1939–1945. Zostało po nim kilka wspomnień Mistrza, zebranych w tomie *Na polach elizejskich literatury polskiej*, zostało kilka relacji uczestników kompletów w tomie *Podziemny Uniwersytet Warszawski*, ocalało z pożogi kilka przejmujących listów Stanisława Pigonia, wyzyskanych przez Helenę Kapelańską we wstępie do monografii *W świecie bajki ludowej* i w *Dziejach katalogu bajek polskich Juliana Krzyżanowskiego* i ocalała pamięć o tym heroicznym okresie w sercu tych, którzy kształcili się w warunkach konspiracji i straszny ten okres dziejów przeżyli. Organizator podziemnego Uniwersytetu najpierw w niewielkich grupach kompletowych, później w murach Szkoły Handlowej na Świętokrzyskiej, nauczyciel przyszłych uczonych, jak Stanisław Frybes, Jerzy Pelc i Halina Kurkowska i całej plejady świetnych poetów i pisarzy, by wymienić tylko Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, pozostawał w kontaktach z Delegaturą Rządu Londyńskiego, skąd napływały fundusze dla uczestników tajnego nauczania. Znam relację, jak to Profesor w grudniowy wieczór, tuż przed godziną policyjną wpadł do mieszkania państwa Cierniaków na Kopernika z otrzymanymi z Londynu pieniędzmi, by zapewnić ludziom urządzenie choćby najskromniejszej Wigilii Bożego Narodzenia. W mieszkaniu na Brzozowej odbywały się nie tylko komplety uniwersyteckie,

ale także zebrania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Profesor nie ustawał też w pracy naukowej. Przy świetle karbidówki, którą potrafił precyzyjnie obsługiwać, i w zimnym mieszkaniu napisał *Naukę o literaturze*, która miała się ukazać dopiero po dwudziestu latach, i *Słownik terminów literackich*, który nigdy nie ujrzał światła dziennego, rozsypany już w korekcie zaraz po wojnie z rozkazu władz komunistycznych. Profesor wykorzystał też „wynalazek zwany godziną policyjną” na sporządzenie systematyki bajki polskiej, której kartotekę pani Irena Krzyżanowska ocaliła we wrześniu 1939, przenosząc ją z mieszkania do piwnicy domu na Sewerynowie, a w latach sześćdziesiątych Helena Kapełus zrekonstruowała w niemałym trudzie brakujące ogniwa książki i doprowadziła do jej wydania w drugiej, pełnej edycji. Gdy 1 września 1944 Niemcy przypuścili szturm na „Redutę Profesorów” od strony ulicy Bugaj, Profesora z przestrzelonymi obu nogami wynieśli dwaj księża: Piotr Chojnacki i Mieczysław Żywczyński. Po męczeńskiej drodze, którą opuszczał miasto-ruinę tragiczny Exodus jego mieszkańców, Krzyżanowski znalazł schronienie w willi Włodzimierza Antoniewicza „Zacisze” w Milanówku, gdzie w jedynym wolnym miejscu, tzn. na podłodze pod stołem spało kilka nocy trzech rektorów wyższych uczelni warszawskich oraz Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Następny etap to Kraków z jego zbawienną gościnnością w mieszkaniach Heleny Windakiewiczowej, Franciszka Bielaka i Stanisława Pigonia, włączenie się w podziemne studia Uniwersytetu Jagiellońskiego i po „wyzwoleniu” powrót do Warszawy z dubletami Biblioteki Jagiellońskiej dla odbudowującego się Uniwersytetu Warszawskiego, z dwiema tonami węgla i z poniemieckimi meblami, by było na czym siedzieć i przy czym pisać w obróconym w gruzy mieście. Ten heroiczny okres wyzwolił w Krzyżanowskim, w twórcach i uczestnikach podziemnego nauczania męstwo cywilne, nie ustępujące męstwu wojskowemu. Tej godnej podziwu postawie inteligencji polskiej złożył Profesor hołd w przejmującym studium z 1945 roku *Nauka w Warszawie*. On sam do tego męstwa dołożył jeszcze poczucie odpowiedzialności za swych uczniów, uczestników także konspiracji wojskowej. Losem tych chłopców bardzo się przejmował – jeszcze po latach wracały wspomnienia Tadeusza Wiwatowskiego, którego fotografii nie mogliśmy zdobyć na wystawę Profesora w Pałacu Kazimierzowskim w roku 1992. Był tak zakonspirowany, że nawet rodzina, nawet narzeczona fotografii tej nie miała. Musiało ją zastąpić zdjęcie jego nagrobka z kwatery powstańczej na Powązkach Wojskowych.

Pierwsze lata powojenne to uruchomienie polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim (pamiętam pierwszy kontakt z Profesorem w listopadzie 1945: wpadł do niewielkiej salki Seminarium w gmachu prorektorskim, gdzie staliśmy lub siedzieli na oknach, stołach i podłodze i wybuchnął śmiechem na widok nadmiaru osób w przemieszanym wskutek okoliczności wojennych wieku i zaczął nas odmawiać od studiów – bo trzeba, proszę państwa, czytać, czytać i jeszcze raz

czytać), to odbudowa Pałacu Staszica, siedziby Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, którego był wówczas sekretarzem generalnym, to odtworzenie drukarni TNW w gmachu prawa Uniwersytetu Warszawskiego, by można było utrwalić drukiem unikatowe zabytki piśmiennictwa, cudem ocalałe z pożogi, jak *Kronika Galla*, to wreszcie zorganizowanie w 1946 roku Zjazdu Naukowego im. Bolesława Prusa pod auspicjami Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, którego Zarząd Główny, przeniesiony ze Lwowa, znalazł swe miejsce w Warszawie i którego Profesor był dożywotnim prezesem.

Potem nadeszły „czasy ciemności”. „Burżuazyjny” uczyony, ograniczony w zajęciach uniwersyteckich, by młodzieży utrudnić do niego dostęp, zamknął się w Gabinetcie Filologicznym im. G. Korbuta, którego był od 1936 roku kuratorem, i rzucił się w wir pracy edytorskiej w przekonaniu, że spalonym i ograbionym bibliotekom trzeba dostarczyć książek, koniecznych dla kształcenia nowego pokolenia humanistów. Powstały więc niemal kompletne *Dzieła Sienkiewicza* (60 tomów), nie ukończone *Pisma zebrane Orzeszkowej*, *Dzieła Juliusza Słowackiego*, które ukazały się bez wstępu Krzyżanowskiego *Duch wieczny rewolucjonista*, zrzuconego z maszyn Ossolineum już po wydrukowaniu wskutek nakazu tzw. władz, *Dzieła polskie* Jana Kochanowskiego z *Psalterzem* w pierwszym wydaniu okrojonym do skromnego wyboru ze względów „religianckich”, a później *Dzieła* Kraszewskiego dla obfitości swej wydawane aż w dwu oficynach – warszawskiej Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i w krakowskim Wydawnictwie Literackim. Profesor włączał nas, pracowników Korbutianum, całkiem jeszcze „zielonych”, w te wielkie prace i starannie je nadzorował – była to nieoceniona szkoła filologiczna, możliwość obserwowania Profesora w jego dociekaniach tekstologicznych, w tropieniu zagadek, jakie wydawany utwór nastroczał, i to zagadek należących do najszerzej pojętej historii kultury. Ale ciemności nie ustawały. *Historia literatury polskiej* otrzymała w 1953 roku odstręczającą notę od wydawnictwa, która był warunkiem ukazania się książki. Nadto skwitowana została słynną recenzją, za którą po latach Kazimierz Wyka, jedyny sprawiedliwy, na zebraniu Akademii Profesora publicznie przeprosił. Powołany do krzewienia nauki marksistowskiej Instytut Badań Literackich – który rychło potem zmienił się w żarliwego krzewiciela nauki prawdziwej – nie zaproponował Krzyżanowskiemu kierownictwa żadnej ze znaczących pracowni – on sam stworzył w nim Pracownię Literatury Ludowej, pierwszą tego typu placówkę w Polsce. Jej dokonania to stworzenie zespołu znakomicie przygotowanych do tej pionierskiej dziedziny pracowników nauki, to *Słownik folkloru polskiego*, którego Profesor *magna pars fuit*, to dwa tomy *Dziejów folklorystyki polskiej*, współredagowane z Heleną Kapeliś, to wreszcie *Ludowość u Mickiewicza*, zbiorowa monografia współredagowana z Ryszardem Wojciechowskim, której autorami byli młodzi adepci powołanej do życia nowej dziedziny nauki – folklorystyki. Radosnym wydarzeniem tych ponurych lat stalinowskich były narodziny syna, Juliana Tadeusza, zrodzonego z małżeństwa z Zofią Świdwińską,

studentką okupacyjną i współpracowniczką Profesora, małżeństwa zawartego po śmierci Ireny Krzyżanowskiej. Gdy sytuacja polityczna nieco po roku 1956 znormalniała, Profesor zaproszony został na rok akademicki 1958/1959 na osieroconą przez Manfreda Kridla katedrę (Mickiewicz chair) na Uniwersytecie Columbia w Nowym Yorku. Pozwoliło mu to zaczerpnąć trochę świeżego powietrza po dusznym okresie stalinowskim, nawiązać nowe kontakty naukowe, także folklorystyczne, jak również odnowić dawne przyjaźnie, przede wszystkim z nieocenionym Wiktorem Weintraubem.

Nadszedł rok 1966 – Sienkiewiczowski. Profesor wyzyskał okazję, by przywrócić narodowi wyklętego dotychczas „hetmana czarnej reakcji”. W trzy miesiące napisał dla PIW-owskiej serii „Ludzi Żywych” *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, monografię biograficzną, uzupełnioną w cztery lata później o *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. Obie te monografie z wydanym wcześniej *Kalendarzem życia i twórczości Sienkiewicza*, nowym gatunkiem literackim w Polsce, który okazał się bardzo żywotny i w stosunku do innych autorów, oraz wydanym później zbiorem studiów szczegółowych *Pokłosie Sienkiewiczowskie* tworzą sumę wiedzy o ulubionym pisarzu Mistrza. Ostatnią inicjatywą Sienkiewiczowską Profesora było rozpoczęcie pełnego, komentowanego wydania listów, które w postaci fotokopii, odpisów i rzadziej autografów od lat gromadził. Napisał wstęp do tomu I i biogramy wszystkich korespondentów Sienkiewicza. Wspaniała żywotność Profesora pozwoliła mu w dość późnym okresie życia, bo już po sześćdziesiątce, podjąć raz jeszcze zadanie napisania *Dziejów literatury polskiej*. Książka, o wiele szczęśliwsza niż jej poprzedniczka, *Historia literatury*, doprowadzona do czasów najnowszych, które zostały znacznie okrojone przez cenzurę, zwłaszcza w stosunku do pisarzy emigracyjnych, miała siedem wydań wysokonakładowych, nawet 100-tysięcznych, i została przełożona na język angielski pod czujnym okiem autora oraz na język bułgarski. Zwieńczyła ona twórczość naukową Profesora, lecz jej nie zakończyła. Następną inicjatywą – ukończoną przez Czesława Hernasa już po śmierci Profesora – był przygotowywany w Państwowym Wydawnictwie Naukowym *Przewodnik Encyklopedyczny Literatura Polska*, nad którym Profesor miał ogólną pieczę jako redaktor naczelny i do której napisał kilkadziesiąt haseł.

Dla dopełnienia obrazu jeszcze słów kilka o działalności naukowo-organizacyjnej Profesora, którą uważał za ważną część biografii każdego uczonego. Był w dwudziestoleciu ostatnim przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich, Komitetu Nauk o Literaturze i Komitetu Sławistycznego, wziął udział w Kongresach Sławistycznych w Belgradzie i Skopje, w Sofii, Pradze i Warszawie, w Zjeździe Międzynarodowego Kongresu Bajkoznawczego w Kilonii, w Konferencji Bajkoznawczej w Budapeszcie, w Zjeździe Międzynarodowego Towarzystwa Badania Prozy Ludowej w Libicach koło Pragi czeskiej i w Smolenicach na Słowacji. Przemierzał wzdłuż i wszerz Polskę, organizując jako prezes Zjazd

Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w pomniejszych miastach, chcąc im zapewnić ożywienie intelektualne i ugruntować świadomość i odrębność kulturową poszczególnych regionów kraju. Jako wawrzyn najcenniejszy otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego w 600-lecie jego powstania, doktorat uczelni macierzystej, co było wyróżnieniem wyjątkowym, wbrew utartym zwyczajom uniwersyteckim. Otrzymał też doktorat honorowy Uniwersytetu Wrocławskiego, uczelni bardzo przez niego cenionej, tak bardzo, że zaraz po wojnie zdecydowany był na objęcie na nim katedry, gdyby nie doszło do restytucji Uniwersytetu Warszawskiego w zrujnowanej stolicy, a gdyby doszło, obiecał skierować do Wrocławia swego najzdolniejszego ucznia. Był nim Tadeusz Mikulski, który dokonał odnowy życia polskiego w stolicy Dolnego Śląska, gdzie osiadło lwowskie Ossolineum i lwowskie środowisko uniwersyteckie.

Przeżył czasów wiele i dokonał rzeczy wielu – nie doczekał tylko dwu najważniejszych wydarzeń drugiej połowy XX wieku – wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i powstania Trzeciej Rzeczypospolitej. Jakie cechy Profesora pozwoliły mu tyle w życiu dokonać i jakie przesłanie pozostawił następnym generacjom humanistyki polskiej? Wydaje się, że zamykają się one w trzech obszarach jego osobowości. Niezapomniany Zdzisław Libera, który tak wiele zrobił dla utrwalenia pamięci Profesora, żegnając go na Powązkach Wojskowych użył wobec niego tytułu: „*Ignis ardens*”, nawiązując do pięknej formuły biblijnej: „*Sicut ignis ardens*”. Tytuł ten wykuty został na płycie nagrobnej Profesora i zdobi książkę o nim, przynoszącą cenne materiały z Sesji Naukowej poświęconej mu w pierwszą rocznicę śmierci oraz wspomnienia zamieszczone w prasie świeżo po jego zgonie. Formuła ta dobrze oddaje podstawową cechę Profesora: miłość płomienną do literatury i do pracy badawczej nad jej rozlicznymi przejawami, której nie potrafiły zgasić ani przygody syberyjskie, ani udręka okupacji, ani uciążliwości okresu stalinowskiego. Miłością tą ogarniał także środowisko humanistyczne, z którym go los związał, stąd tyle w jego życiu prawdziwych, trwałych przyjaźni – Stanisław Pigoń, Wiktor Weintraub, Juliusz Zborowski, Tadeusz Ulewicz, Sante Graciotti, Stojan Subotin, Czesław Hernas, Zdzisław Libera i wielu, wielu innych, o których zostawił wspomnienia, zebrane w książce *Na polach elizejskich literatury polskiej*. Miał też Profesor swoje ukochane miejsca – Zakopane, stąd skrzywienie tatrzańskie wyboru poezji Kazimierza Tetmajera, Czarnolas wielkiego Jana, Oblęgorek z promowanym przez Profesora Muzeum Sienkiewicza, nade wszystko zaś Warszawa, której portret w twórczości Sienkiewicza był ostatnią książką Profesora. Cenił bardzo geografii literacką, jak ją nazywał, i gotów był jechać na koniec Polski, by dotrzeć do miejscowości, z której pochodził bliski mu pisarz. Miłość do literatury pozwoliła mu przetrwać najcięższe chwile życia i życiu temu nadawała sens. Druga cecha Profesora to męstwo cywilne, *virtus civilis*, kategoria wysoko ceniona już przez Stanisława Augusta, który oprócz orderu *Virtuti Militari* ustanowił też order *Virtuti*

Civili, nigdy nie zrealizowany, który może należałoby przywrócić. Cecha ta miała u Profesora nie tylko wysoki wymiar patetyczny, choć patosu nie lubił, którego sprawdzianem była okupacja, ale również wymiar codzienny – ogromnej pracowitości, która nakazywała mu szanować czas i umożliwiała skupienie w warunkach do pracy niestosownych, w gwarze rozmów i w hałasie codzienności. Cecha trzecia to pogoda ducha tak dominująca, że aż się prosiła trawestacja formuły Słowackiego „Duch wieczny rewolucjonista” na „Duch wieczny optymista”. Optymizm ten wynikał z przekonania o tym, że prawdziwa wartość zawsze zwycięży, że jest niezniszczalna, tak jak niezniszczalna jest literatura, zwłaszcza w jej przejawach najwyższych. Pocięczał siebie i nas powiedzeniem: „Jakoś to będzie, ano zobaczymy, *vederemo*”. Doceniał urok życia i urok ten potrafił wokół siebie roztaczać, stąd zaproponowana przez Andrzeja Biernackiego formuła: „Homo humanus”.

Te trzy cechy są wyzwaniem dla następców Profesora w łańcuchu kolejnych generacji uczonych, gdyż bez miłości do wybranej dziedziny badań, bez dzielności w pracy i bez wiary, że z naszych wysiłków coś trwałego powstanie, nie da się niczego osiągnąć. To przesłanie najogólniejsze. Ale są i dyrektywy bardziej szczegółowe, które wynikają z wielkiego dorobku Profesora: 1) uniwersalizm nakazujący nawet w epoce wąskiej specjalizacji, która jest naszym udziałem, mieć zawsze na uwadze szeroki horyzont innych epok i innych kręgów kulturowych, 2) wszechstronność w uprawianiu nauki – nie tylko tej *sensu stricto*, przy biurku, ale również mądrej popularyzacji na wszystkich piętach – prasy, radia, telewizji z dodaniem nieznanego jeszcze z natury rzeczy Profesorowi słowa: internet, 3) szacunek dla literatury, która ma wartość nadrzędną, autonomiczną i jeśli nawet przynosi zyski, nie powinna być traktowana jako towar, a jest to realne zagrożenie w naszej epoce prymitywnego kapitalizmu, i wreszcie 4) dbałość o dobrą organizację życia naukowego, o trwałość instytucji humanistycznych, nieraz stuletnich, a tak dzisiaj zagrożonych w ich egzystencji materialnej, pomimo że dobrze służą polskiej kulturze.

Przypisy

¹ Tekst wygłoszony na posiedzeniu Instytutu Historii Nauki PAN prowadzonym przez pana dra hab. Andrzeja Biernackiego w dniu 15 maja 2001 roku w Pałacu Staszica.

² St. Pigoń: *Julian Krzyżanowski. Wzrost i wymiary*. W: *Literatura, komparatystyka, folklor*. Pod red. M. B o k s z c z a n i n , St. F r y b e s a i E. J a n k o w s k i e g o . Warszawa 1968 s. 5.

